

Łukasz Czeszumski
Jheferson Magelhaes Aquilis

CHŁOPAK Z FAWELI

Chciałbym, żeby czemuś przysłużyło się to moje życie.

Nie żebym chciał się wyprowadzić na Copacabanę czy gdzieś, pławić w luksusach i spać na forsie. Po prostu chciałbym przestać być jak ten szczur, na którego wszyscy patrzą z góry, któremu nikt nie da pracy, którego każdy podejrzewa o najgorsze rzeczy, o którym każdy myśli, że jak pozwoli mu się zbliżyć, to ugryzie. Bo jak szczur kombinujesz, żeby przetrwać. Jak szczur drżysz o swoje życie, bo jak cię zatłuką, to nikt się nie przejmie, może mama i paru znajomków, nikt więcej. Jak szczur ciągle walczysz i tak samo ciągle kochasz życie, jak ciężkie i wyboiste by ono nie było. Urodziłeś się skazany na biedę, więc żyjesz jak ten szczur w cudownym mieście. Dla nich jestem tym właśnie – szczurem ze szczurowiska, ulicznym szaleńcem, chłopakiem, który chwyta karabin ze stoiska pełnego woreczków z narkotykami, przeładowuje go, wali serią, zabija. Oni naprawdę myślą, że taki jestem. Telewizja, filmy, policja, sąsiedzi w Zona Sul wcisnęli im taką wizję do głów i oni w nią wierzą, myślą, że tak jest.

Nie przyjdzie im do głowy, że mogli urodzić się na moim miejscu i wtedy by się okazało, że jestem zwyczajnym człowiekiem. Człowiekiem, który chce żyć, chce mieć pełny brzuch, chce kochać, chce, żeby inni wkoło byli szczęśliwi. I żyć spokojnie chce. Człowiekiem, co nie jest z żadnego szczurowiska, tylko z

faweli, a fawela to nie szczurowisko, tylko dom. Bezpieczeństwo. Przyjaciele. I mama.

Chciałbym być niczym Dawid, ten z Biblii. Zwykły, prosty chłopak, który poszedł na wojnę i sprytnym sposobem pokonał potężnego Goliata. I wtedy wszyscy zobaczyli jego potencjał, poznali się na tym, że można jego cechy wykorzystać. I wszyscy na tym korzystali, nie tylko on.

Bo po co moje życie ma przeminać, nie dając nic dobrego dla świata?

2

Wszędzie na świecie są dzielnice biednych i bogatych. W jednym miejscu jednych jest więcej, w innych drugich, ale wszędzie jest podział: bieda i bogactwo. Ale tylko tu, w Rio, bieda i bogactwo stoją naprzeciwko siebie, szczerząc do siebie zęby. Rio to takie miasto, w którym slumsy znajdują się obok pałaców. Przechodzisz ulicę i po jednej stronie masz XXI wiek, a po drugiej cofasz się o sto lat. Tu masz na przykład hotel Copacabana Palace, najwytworniejszy z brazylijskich hoteli, miejsce o ponad stuletniej tradycji, w którym zatrzymują się koronowane głowy, prezydenci i szefowie korporacji, ludzie ceniący luksus. To z rodziny właścicieli tego hotelu pochodził słynny Jorginho Guinle, największy playboy wszechczasów, który miał w życiu jedną ambicję, aby przepuścić cały rodzinny majątek, wynoszący ponad sto milionów dolarów, co w jego czasach było sumą wręcz niewyobrażalną, i któremu to się

udało. Po kilkudziesięciu latach szalonych zabaw, romansów i rozbijania się po kasynach w końcu w tym hotelu dogorywał i w nim też umarł ze starości, spełniony i bez grosza przy duszy.

Tymczasem zaledwie kilka przecznic od tego pięknego hotelu, dziesięć minut spacerem, wznosi się fawela Tabajaras, gdzie przeciętny mieszkaniec żyje przez kilka miesięcy za tyle, ile goście płacą w tym hotelu za jedną noc. Określenie „żyje” może być mylące, bo cóż to może być za życie, bardziej pasuje „walczy o przetrwanie”. Tabajaras ze swoimi domkami bez tynku wznosi się na wzgórzu nad Copacabaną, mają tam widok na ocean, na hotele przy plaży, a na ulicach mają nastolatków z karabinami maszynowymi. Najbardziej zadziwia w tym wszystkim nawet nie ten kontrast bogactwa i biedy tuż obok siebie, ale różnice w stylu życia. Tu bogaci rządzący tym światem jedzą dziewięcioma sztućcami, zażywają kąpieli w basenie lub patrzą przez okno na plażę i ocean, a tam dzieciaki z automatami, mające przed sobą perspektywę krótkiego i tragicznego życia, palą skręta i czekają na strzelaninę. Lecz czy to вина tamtych, że ci tak mają? No chyba nie. A co by było, gdyby ich pozamieniać miejscami, gdyby tamci urodzili się na miejscu tych – czy potrafiliby dzięki swej przedsiębiorczości i inteligencji nie skończyć jak ci tutaj? Być może swoją ciężką pracą i przemyśleniem zmieniliby w parę lat ten slums w jakieś Beverly Hills albo inne Monako, przy którym Copacabana Palace byłby zwykłym dziadostwem? Są tacy, co wierzą w takie teorie.

W każdym systemie jest ktoś, kto ma pozycję, i jednocześnie muszą być ci, którzy jego pozycję utrzymują pracą swoich rąk. Bunt i rewolta niczego by nie zmieniły, po prostu inny człowiek zasiadłby na wysokim stołku, a system pozostałby ten sam. Skoro więc świat jest po prostu światem, a wszelkie rewolucje to utopia i oszustwo, co wykazała praktyka, to co nam pozostało? Żyj, ucz się, pracuj i kombinuj tak, aby nie być na samym dole drabiny, niech inni tam będą. Myśl praktycznie, idź do przodu i unikaj problemów, a wszystko będzie dobrze. A wychodząc z domu, dobrze pilnuj portfela i telefonu, żeby nie ukradli ich ci, którym się nie powiodło, bo przecież oni też chcą pożyć...

3

Program w telewizji przestrzega kierowców spoza Rio: „Jeśli nie znasz Rio, nie przyjeżdżaj do tego miasta samochodem. Łatwo popełnić błąd. Z najważniejszych szos szybkiego ruchu, jak aleja Brasil czy Czerwona, weźmiesz nie ten zjazd i od razu wylądujesz w jednej z fawel kompleksu Maré. W takim wypadku pootwieraj wszystkie okna, zapal światła awaryjne, jedź powoli. W faweli zatrzymaj się na pierwszej barykadzie, tam wyjaśnij bandytom, że się zgubiłeś. Nie przejeżdżaj przez fawelę z dużą prędkością, wielu kierowców ogarnia panika i gdy ruszają szybko, zostają ostrzelani...”.

To miasto jest ogromne, ale tę fawelę zna każdy, czy to *carioca* żyjący w Rio od urodzenia, czy turysta, który tu przyleciał choćby na weekend. Każdy tę

fawelę widział, nawet jeśli nie jest tego świadomy, bo Brasil i Czerwona to najważniejsze drogi w mieście, prowadzą ze strefy południowej do północnej i na lotnisko. Każdy musi tędy czasem przejechać, a gdy przejeżdża, to obok autostrady pojawia się i ciągnie po horyzont kompleks Maré. To olbrzym, liczy 150 tysięcy mieszkańców. Jak osobne miasto, jak osobne państwo, osobne uniwersum mające odmienne prawa, obyczaje i realia.

Z autostrady, którą codziennie przejeżdżają setki tysięcy pojazdów, można zerknąć na ten inny świat, zobaczyć tę ścianę baraków i ciągnące się za nią połacie faweli. Wąskie uliczki, kilkupiętrowe domy, plątaniny kabli i anten satelitarnych, nieotynkowane ściany, graffiti, labirynty zaułków i blaszanych dachów. To jeden z trzech największych kompleksów faweli w Rio de Janeiro i jeden z największych w całej Ameryce Południowej. To metropolia slumsów, w której aby nie panował chaos, wprowadzono twarde zasady międzyludzkiego współżycia. Jeśli te zasady rozumiesz i się ich trzymasz, nie stanie się nic złego. Jeśli je złamiesz, choćby przez nieuwagę, cena może być wysoka. Ledwie kilka miesięcy temu turyści z Włoch wracali z nocnej imprezy. Samochodowy GPS poprowadził ich skrótem przez kompleks Maré. Nieświadomie wjechali w fawelę i zostali ostrzelani. Udało im się wydostać, lecz dwóch zostało rannych od karabinowych kul, co raczej nie stanowi wymarzonej pamiątki z wakacji. Oni po prostu znaleźli się w odmiennym świecie nie wiedząc, jak trzeba się w nim zachowywać.

Zatrzymujesz się i stoisz przed kompleksem Maré, bo chcesz poznać ten świat.

Huk nie do zniesienia, dudni w uszach, wibruje w głowie. Smród spalin, od którego robi się ciemno w oczach. Aleja Brasil, niczym industrialna rzeka samochodów i ciężarówek, szeroka na cztery do sześciu pasów w każdą stronę, zatłoczona pojazdami o dowolnej porze dnia, która w godzinie szczytu przestaje płynąć i stoi w korku długim na kilometry. Chmury spalin zbijają się w mgłę, która zasnuwa fawelę, osiada na ścianach domów, na ulicach, wchodzi do płuc, wypełniając je toksycznymi mikrocząsteczkami.

4

Tysiące lat temu był tu zabagniony brzeg zatoki i archipelag wysepek obmywany morskimi falami. Archeolodzy znaleźli resztki indiańskich osad rybackich, które stały na tym wybrzeżu już osiem tysięcy lat temu.

Większość wysp archipelagu była płaska, tylko jedna wznosiła się wysoko w górę – Indianie nadali jej nazwę Timbau.

Dziś Góra Timbau to jedna z faweli Maré, wielka twierdza ewangelików, drugiej z największych organizacji przestępczych Rio. Góruje nad kompleksem niczym jakaś filmowa gwiazda śmierci.

W latach sześćdziesiątych rozpoczęła się budowa najdłuższej drogi ekspresowej w kraju, alei Brasil. Do jej budowy sprowadzono tysiące robotników.

Aby mieli gdzie mieszkać, usypano na wybrzeżu grunt i wybudowano na nim tymczasową dzielnicę drewnianych baraków. Po zakończeniu budowy część robotników osiedliła się w tych drewnianych baraczkach na stałe, a resztę budynków zasiedliły rzesze ludzi niemających się gdzie podziać, a dla których mieszkanie w pobliżu alei dawało możliwość pracy i zarobku. Niczym wioski na Dzikim Zachodzie – co prawda nie za sprawą złota, a za sprawą boomu budowlanego – powstał cały kompleks Maré.

A dlaczego robotnicy po zakończeniu budowy nie wrócili do swoich domów na wsiach Nordeste, skąd właśnie pochodziły te tłumy osiedleńców, które od razu zajęły pozostały teren? Odpowiedź jest jedna – przeskok cywilizacyjny: na całym świecie życie przeniosło się do miast. W roku 1950 w Brazylii co trzeci obywatel był mieszkańcem miasta, a w roku 1991 już dwóch na trzech.

Dlatego też nastał boom na rozbudowę faweli, które, jak się wydaje każdemu, kto odwiedza Rio, zajęły każdy wolny i dostępny kawałek ziemi i skały w tym mieście. Nikt się temu nie dziwi, bo w Rio zawsze było za dużo ludzi, a za mało przestrzeni. I każdy bezpański kawałek ziemi niczym cenne znalezisko od razu kusi, aby go zająć. Postawisz dach, jakieś ściany i już masz swoje miejsce na tej ziemi, masz już gdzie spać, gdzie żyć, masz bazę. Obok ktoś zajmie drugi kawałek ziemi, dalej ktoś trzeci. Pomagacie sobie, działacie dla wspólnego dobra i ani się obejrzyście, jak stworzycie kolejną fawelę.

Każda fawela Rio powstała na tej zasadzie, a ile ich dokładnie jest, tego nikt nie wie i nikt nie potrafi policzyć, na pewno ponad tysiąc.

Fawele podlegają ewolucji i to też jest fascynujące. To jak obserwować rozwój istoty lub cywilizacji. Każda fawela na początku jest osiedlem drewnianych baraczków, często stawianych na palach, aby nie zalała ich pierwsza lepsza ulewa. Młoda fawela to niskie drewniane baraki, niczym osady z brazylijskiego interioru. Potem ludzie się dorabiają, inwestują, kupują cegły, stawiają piętra. Finalny punkt rozwoju, którego osiągnięcie zajmuje kilkadziesiąt lat, stanowią ulice i szeregowo stojące budynki, każdy po dwa, trzy piętra, z rurami wodociągowymi, schodami i pękami kabli elektrycznych. Na ich dachu często znajduje się taras, gdzie można nadmuchać sobie ogrodowy basen, postawić piwo w coolerze, sprosić przyjaciół, puścić muzykę z radia i bawić się niczym ci bogacze, co mają domy z basenami. I w takiej rozwiniętej faweli jest też wszystko, czego człowiekowi trzeba: supermarkety i małe sklepiki, targowiska, bary, restauracje. Fawela staje się zwyczajną dzielnicą, tyle że wybudowaną nielegalnie, bez pozwoleń i inżynierów, napędzaną ambicjami, nadziejami i ciężką pracą, chęcią bycia nie gorszym od innych.

Bo fawela to nie patologia, tylko znak czasów, symbol przekroczenia masy krytycznej dla przeludnionej cywilizacji. A patrząc z wnętrza samej faweli – fawela to mentalność wzrastania, polepszania swego losu, właściwa przecież rasie człowieczej.

Ale jest też oczywiście bieda. Wiele domów to jedna marna izba, a w niej gnieźdząca się cała rodzina – dzieci, kobieta od lat bez pracy, schorowana babka.

Mąż nie żyje albo siedzi w więzieniu. Jaka przyszłość czeka te dzieci? Trudno być optymistą.

Bieda i wykluczenie tworzą kryminalne inklinacje. Dzieciaki ledwie zamieniają się w nastolatków, gdy zaczynają wypadły do centrum czy na Copacabanę zrywać torebki, łańcuszki. Potem dorastają i albo trafiają na *boca*, albo do ekip od napadów na ciężarówki czy wrogie fawele. Oczywiście nikt się na tej gangsterce nie dorabia, pieniądze idą na bieżące wydatki, trochę zabawy. Młodzi łatwo giną albo prowadzą życie „od wyroku do wyroku”.

Gdy już fawela powstanie, to zaraz tworzy się stowarzyszenie mieszkańców, a ulicami zaczyna władać frakcja przestępcza, ponieważ handel narkotykami w najbardziej rozrywkowym mieście świata zapewnia zyski i utrzymanie, a frakcje przestępcze jednocześnie z tworzeniem monopolu na handel narkotykami wprowadzają też porządek. Jest to porządek skuteczny, lecz wymuszony bezlitosnymi karami. I choć porządek ten eliminuje problem złodziejstwa czy innych ulicznych łotrów, mieszkańcy żyją w strachu przed wojnami gangów i policji.

Kompleks Maré jest podzielony pomiędzy trzy bandyckie frakcje, a więc strzelaniny wybuchają w nim często. Według badania przeprowadzonego przez Uniwersytet Federalny w Rio de Janeiro (UFRJ) 70% mieszkańców Maré żyje w ciągłym stresie, który wynika ze świadomości, że w każdym momencie oni lub ich bliscy mogą paść ofiarą zbrojnej konfrontacji. 44% mieszkańców Maré było

świadkami strzelaniny w czasie poprzednich dwunastu miesięcy, a ponad 30% cierpi na zaburzenia psychiczne spowodowane wszechobecną przemocą¹.

Tę fawelę nazwano Nova Holanda, czyli Nowa Holandia, i przyjęła ona na swój symbol holenderską flagę. Nazwa jest trafna, bo przecież fawela powstała na terenie wydartym morzu, położonym poniżej jego powierzchni, niczym Holandia. Pomimo tego podobieństwa są to dwa różne światy, dwa bieguny, a państwo o nazwie Niderlandy do Nowej Holandii na drugiej półkuli nie tylko się nie przyznaje, ale traktuje ją niczym przykre kuzynostwo, którego istnienie najlepiej jest ignorować. Bo to rzeczywiście są dwa bieguny. Niderlandy to zamożne państwo o wysokim poziomie wykształcenia i życia, spokojne i dobrze zorganizowane, a przy tym zadufane w sobie i staromodne. Nova Holanda to biedna fawela władana przez handlarzy narkotykami, a co do edukacji – niewielki procent z jej mieszkańców posiada dyplom ukończenia studiów. Do tego Holendrzy to zwykle ludzie grzeczni, ułożeni i nieco nudni. A mieszkańcy faweli to wiadomo... zuchwali śmiałkowie i gorąca krew.

Nova Holanda to dzielnica, która ma poważanie. Jak powiesz, że stamtąd jesteś, nikt nie będzie się czepiał, od razu będą mieli szacunek. Bo Nova Holanda jest ostra i nigdy nie pada na kolana, każdy chłopak z Novej Holandy to charakterniak, a każdy bandyta z innych faweli to wie i szanuje. Tyle że jak

¹ Wyniki badania UFRJ zostały omówione w podkaście pod adresem <https://conexao.ufrj.br/2021/08/na-mare-os-efeitos-invisiveis-da-violencia/>.

aresztuje cię policja i się dowie, żeś z Novej Holandy, to od razu trafiasz do więzienia dla przestępczości zorganizowanej, nawet pytań nie będą zadawać. Nazwa faweli wszystko im już powiedziała.

Nad głowami mieszkańców Maré przelatują samoloty z lotniska międzynarodowego, co najmniej jeden z nich dziennie leci na lotnisko Schiphol w Holandii. Z kolei holenderscy turyści przelatują nad Nową Holandą, gdy lądują w Rio na wakacjach, potem mijają tę fawelę, jadąc taksówką do Zona Sul, ale mało który z nich zdaje sobie sprawę, że dzielnica o takiej nazwie w ogóle istnieje. Gdy raz leciałem do Rio, rozmawiałem podczas lotu z młodym holenderskim turystą. Opowiedziałem mu trochę o Rio i o fawelach, po czym – ponieważ wydawał się sympatycznym i inteligentnym człowiekiem – zaproponowałem mu, że któregoś dnia mogę pokazać mu Nową Holandę, i zapewniłem, że mieszkańcy są bardzo gościnni. Zaciekał się tym, wziął mój numer telefonu, ale później się nie skontaktował. Novej Holandy zapewne nigdy nie odwiedził.

5

W domu znajdującym się na końcu wąskiego zaułka wychował się Jheferson.

Z początku dzieciństwa pamięta dom dziadka, który był już murowany, ale tylko parterowy, na końcu zaułka tonącego w błocie. Żyli tu, w jednym salonie który musiał wszystkich pomieścić, mama, jego najstarsza siostra, starszy brat i

siostra mamy z mężem. Dopiero lata później, dzięki pieniądzom z narkotyków i napadów dobudowali w tym domu wyższe piętra. W małym pokoju naprzeciwko mieszkał sublokator, umierający na AIDS homoseksualista, o którym Jheferson słyszał tylko opowieści. Na początku lokator pokój ten zwyczajnie wynajmował, co rodzinie miało pomóc w finansach. Wkrótce jednak zaczął chorować na AIDS, więc już nie zarabiał, a zatem mieszkał za darmo, bo jak tu cisnąć o pieniądze kogoś, o kim wiadomo, że nie ma i nie ma skąd wziąć. A w końcu cała rodzina to jego karmiła i się nim opiekowała, bo przecież taka jest zasada faweli – nie wolno porzucić człowieka w potrzebie, trzeba nakarmić, zadbać, pomóc. Ten, co ma więcej, pomaga temu, co ma mniej, tak to działa, bo jeśli nie będziemy sobie pomagać, to wszyscy zmarniejemy. Pomagać zatem trzeba. A tamten już wtedy tylko leżał i kaszlał, i chudł coraz bardziej. Był to początek lat dziewięćdziesiątych, a więc jeszcze przed wprowadzeniem leków antyretrowirusowych, zanim te leki pojawiły się na rynku, zanim Brazylia wykradła ich recepturę i zaczęła produkować generyki i rozdawać je za darmo swoim chorym, zanim rządy lat dziewięćdziesiątych wprowadziły kampanie edukacyjne dotyczące bezpiecznego seksu. Te kampanie były tak skuteczne, że Brazylia do dziś jest wzorem polityki zapobiegania chorobom wenerycznym. Ale to było dopiero lata później. Lokator z dołu zdążył się zarazić strasznym wirusem w czasach, gdy o żadnym wirusie się nie mówiło. Chorował, a na końcu wyglądał niczym szkielet, nie podnosił się z łóżka, nie kontaktował się z otoczeniem, aż umarł.

(...)

Dla dzieciaka życie w faweli to dwa stany: dom i ulica. Dom – wiadomo, nudny, a ulica woła. Dzieciaczki przebiegają ulicami, szukając nowych zabaw, nowych wyzwań. Szukając przygód.

Miał wtedy sześć, może siedem lat, chciał poznawać świat, kręcił się wszędzie, łaził, gdzie tylko można. Zapuszczał się nawet do ruin przy wyjściu z faweli. Okropne miejsce, ale takie są dla dzieciaka najciekawsze, bo tajemnicze. Okopcone rumowiska, zakamarki, można się tam skradać, penetrować, szukać skarbów. Bo ile można grać w piłkę na boisku i przy domu, przecież dusza i serce rwą się do nowych przeżyć, nowych miejsc.

Mama mówiła: „Tylko tam nie chodź”, a i żaden rówieśnik nie miał odwagi się w to miejsce zapuszczać. Tym bardziej go te ruiny fascynowały. Skoro wszyscy się ich bali, to musiało być tam ciekawiej.

Zagłębił się w ruiny za którymś razem, pod wieczór, i nagle otoczyła go banda starszych chłopaków. Takich po piętnaście, szesnaście lat, dla niego to jak olbrzymy, złe i wielkie olbrzymy. Najpierw patrzyli krzywo, w ustach mieli przekleństwa, aż jeden uśmiechnął się przyjaźnie. „Chodź z nami. Mamy ognisko, fajne rzeczy”. Poszedł. Poszedł, zapominając o ostrzeżeniach. A ostrzegano go, że w ruinach zbierają się pijacy i ćpuny, degeneraci, straszni ludzie robiący

okropne rzeczy. A on poszedł, nie bał się, przecież w faweli wszyscy są przyjaciółmi, nikt krzywdy nie może uczynić. Poszedł.

Wśród ruin paliło się ognisko, siedzieli przy nim kolejni, podpici i na narkotykach. Zaczęli wyśmiewać gówniarza. „A ty co tu? Gacie ściągaj, rób widowisko! No dawaj, dawaj!” – pokrzykiwały ćpuny i śmiali się, i udawali, że go zaatakują. A on bał się strasznie, odmawiał, cofał się. „Muszę wracać do domu, do mamy”. „Nie, nie pozwolimy ci. Zaczynij uciekać, to zabijemy. Spalimy cię w tym ogniu, resztki wyrzucimy, nikt się nie upomni, żadna mama”. Mama będzie tylko wiedziała, że wyszedł i nigdy nie wrócił. Podszedł jeden z płonącym kijem, w twarz mu pchał te płomienie, aż włosy opaliły. Inni popychali w kierunku ogniska, śmiali się okrutnie, w oczach błyszczała im żądza mordy. „Ściągaj gacie, śmieciu! – ryczeli mu w twarz. – Chcesz zdechnąć?”

Nigdy się tak nie bał. Nigdy wcześniej ani nigdy później. Odpychał ich ręce, strach go paraliżował, trząsał się, ale ich to tylko jeszcze bardziej nakręcało. Przepite, zaczepne głosy dudniły w głowie, przejmowały obrzydliwością. Aż go skręcało, tak bardzo bał się śmierci. Ogień huczał, a oni rechotali, wskazywali palcami w płomienie, ślina ciekła im z ust, popychali go, jeden kopnął.

To straszne uczucie bezradności, gdy jesteś jak zabawka w rękach prześladowców. Są silniejsi, nie masz z nimi szans, nie pozwalają ci uciec, a ty nie czujesz się jak człowiek, a jak rzecz w ich rękach. Mogą zrobić, co chcą. Zrobią, co chcą. I z tej bezradności, w momencie gdy nadeszło kopnięcie, strach zamienił się w czystą nienawiść.

Wściekł się, odepchnął jednego, drugiego, potem uciekł. Nie gonili go.
Pobiegł do starszego brata.

KONIEC FRAGMENTU

FRAGMENT POBRANY ZE STRONY www.czeszumski.com